W Świecie fantazji - ZAPLĄTANI W SIECI

***Szaleństwo***

*Pierwsze uderzenie…*

*Wciągam gwałtownie powietrze, a po chwili wypuszczam je ze świstem. Czuje nagły przepływ bólu, ktory szybko przechodzi z zaciśniętej pięści do ramienia, by po chwili rozlać się po całym ciele. Dlaczego to zrobiłem?*

*Drugie uderzenie…*

*Oślepiające promienie popołudniowego dnia wpadają przez okno muskając moją bladą skórę, drażniąc ją swoimi ciepłymi palcami. Nie, nie zrobiłem tego.*

*Trzecie uderzenie…*

*Zdzieram sobie skórę z kostek, a strużka szkarłatnej cieczy została na szarawej powierzchni ściany. Dlaczego oni mi nie wierzą?*

*Czwarte uderzenie…*

*Głośny dźwięk otwieranych, metalowych drzwi rozniósł się echem po niewielkim pokoju. Donośne kroki, z każdą sekundą stają się głośniejsze, ale nie wyciągają mnie z transu.*

*Chcę zadać kolejne uderzenie, ale coś atakuje moje ręce, przywiera do zimnej ściany i krępuje moje ciało szpitalnym kaftanem. Czuje na swoim ciele cztery, a może i pięć par rąk, które boleśnie zaciskają się na różnych kończynach. Przestaje się ruszać, uspokajam się, a oni wywlekają mnie z małego pokoju, ich uściski zelżały. Przymykam na chwile oczy, a kiedy znów je otwieram jasne światło w gabinecie oślepia. Zostaje brutalnie popchnięty na czarny fotel, spuszczam głowę. Nie chcę z nimi rozmawiać, oni i tak mi nie uwierzą. Mają mnie za wariata. Słyszę chrząknięcie, niechętnie podnoszę głowę i widzę jak na wprost mnie siedzi niewysoka kobieta w białym kitlu. Oho, zaczyna się powtórka z rozrywki.*

*- Witaj, Wolterze. - promienny uśmiech kobiety zupełnie nie pasował do sytuacji. - Widziałam co się stało, opowiesz mi dlaczego to zrobiłeś? - powiedziała przesłodzonym głosem, podpierając swoją głowę na długich, opalonych dłoniach.*

*- Nie. - spojrzałem w jej zielone oczy swoimi, niegdyś błękitnymi i wesołymi, teraz smutnymi i bladymi. Ona jednak nie wydawała się zniechęcona.*

*- Dlaczego? Ja chętnie Cię wysłucham. - nie straciła zapału, a ja zacząłem się wiercić. Ręka pod kaftanem zaczęła niemiłosiernie piec, a skaleczenie zbyt mocno przywarły do materiału.*

*- I tak mi pani nie uwierzy… - powiedziałem cicho i nagle blat mahoniowego biurka stał się najbardziej interesującą rzeczą na świecie.*

*- Cóż… Nigdy się nie dowiemy, jeśli nie spróbujemy. - jej szeroki uśmiech nie pasował do tutejszych lekarzy. Była kimś innym. Czułem na plecach ciężkie spojrzenia tutejszych goryli, którzy w razie czego mieli mnie obezwładnić i obserwować uważnie. Tak jakby kamery zamontowane w każdej celi, a nawet w toaletach nie wystarczyły. Witamy w psychiatryku!*

*- Będzie mieć mnie pani za szalonego, tak jak oni. - mój wzrok spoczął na mężczyznach, stojących za mną.*

*- Nie, nie będę Cię oceniać. Chcę tylko wiedzieć co wydarzyło się dwudziestego szóstego marca, zeszłego roku. - powiedziała, a ton jej głosu wskazywał, że nie przyjmuje żadnych sprzeciwów. Zastanowiłem się szybko, nie miałem nic do stracenia.*

*- Zgoda, opowiem pani. Ale niech oni wyjdą. - mruknąłem rozglądając się dookoła, unikałem jej świdrującego wzroku. A ona jakby nigdy nic spojrzała na goryli i skinęła głową. Wyszli posłusznie, jak tresowane pieski.*

*- Więc opowiadaj. - zachęciła machnięciem dłoni.*

*- Więc… był to jeden z pierwszych wiosennych poranków, ptaki budziły swoim przyjemnym śpiewem, zachęcały do życia. Moi… rodzice postanowili udać się tego dnia w odwiedziny do rodziny, która mieszkała spory kawałek drogi od Seattle. Mieli wyjechać około godziny dziesiątej i wrócić przed północą.*

*- Do rzeczy. - mruknęła kobieta, a ja spojrzałem na nią morderczym wzrokiem.*

*- To wnosi wiele. Chce pani wiedziedzieć, więc niech pani nie przerywa. - warknąłem, a ona skuliła się lekko i zrobiła naburmuszoną minę.*

*- Dobrze, opowiadaj. - machnęła ręką i ułożyła się wygodniej w fotelu.*

*- A więc wracając… Zostałem w domu sam z moją młodszą siostrą Betty. - była urocza, nie zrobiłem tego. Nie byłbym w stanie. Nie jestem szalony. - Z racji tego, że był weekend zjedliśmy śniadanie o około jedenastej, a później oglądaliśmy telewizje. Znudzeni ciągłym patrzeniem się w ekran zapytałem siostrę co chce robić. - w oku zakręciła mi się łza, zamrugałem kilkakrotnie odganiając ją. - Odpowiedziała, że chce iść do koleżanki. Było mi to na rękę. Więc odprowadziłem Betty, a potem poszedłem do kumpla…*

*- Naćpałeś się i wróciłeś po nią. Zabrałeś do domu, a potem zabiłeś. - moja opowieść została brutalnie przerwana przez osobę wchodzącą do pomieszczenia. - Nie musisz ciągnąć dalej tej bajeczki. I tak nikt Ci nie uwierzy. - rzekł profesor Scott.*

*- Niech pan wyjdzie i nie przerywa! - fuknęła i spojrzała na mężczyznę, a ten się zgarbił   
i posłusznie wykonał polecenie. Czy ona jest kimś ważnym, że wszyscy wykonują jej rozkazy bez cienia sprzeciwu? - Kontynuuj, chłopcze. - dodała po dłuższej, pełnej napięcia ciszy.*

*- Nic nie piłem ani nie paliłem. - oni mają po prostu mnie za wariata i wmawiają mi,   
że brałem coś co nie da się wykryć w krwii. - Kilka minut o umówionej godzinie wyszedłem   
z domu Erica i poszedłem po Betty. Mimo, że była na tyle duża, by mogła wracać sama, wolałem po nią iść. - kochałem ją, nie zrobiłbym jej krzywdy. - Kiedy wracaliśmy było około dwudziestej pierwszej. Betty zachowywała się dziwnie, była jakaś markotna. Prosiła mnie przez całą drogę, abyśmy przeszli przez las, a nie jak zwykle przez park. Nie chciałem, robiło się zimno, a tamta droga była sporo dłuższa. Po chwili jednak uległem. - jak mogłem?! Dlaczego to zrobiłem? Może gdybym nie uległ to nic by się nie stało… - Na drodze, niedaleko przystanku autobusowego znaleźliśmy walizkę. Taką zwykłą, zrobioną z czarnej skóry. Ona… Szybko wzięła tą walizkę i stwierdziła, że skoro tak sobie leży i nikogo dookoła nie ma, to ta walizka będzie jej…*

*- Mhm… - mruknęła kobieta przerywając mój monolog. Spojrzałem na nią, a ta tylko kiwnęła głową. - Mów dalej.*

*- Wróciliśmy do domu, poszedłem do kuchni zrobić jakąś kolacje. Usłyszałem wesołe piski Betty, poszedłem w tym kierunku a ona najzwyczajniej siedziała na ziemi w salonie, z otwartą walizką, w której był dość nowy model laptopa. Zdziwiłem się i w pierwszej chwili chciałem jej to zabrać i iść na policje, ale ona tak się cieszyła, że nie potrafiłem. Zrobiłem nam coś do jedzenia i powiedziałem siostrze, aby zaczekała z jego odpaleniem na mnie. Usiedliśmy wygodnie na kanapie i jedząc odgrzewane nuggetsy odpaliliśmy urządzenie. Co dziwne było ono praktycznie puste. Na pulpicie była tylko ikonka internetu. Pasek startowy nie działał, laptopa nie dało się wyłączyć. Zdziwieni postanowiliśmy włączyć przeglądarkę, chcieliśmy się dowiedzieć do kogo należy ten sprzęt. - ja chciałem. To moja wina. Ale nie jestem psychopatą. - Przeglądarka też była inna. Była dziwna. Próbowaliśmy wpisać cokolwiek, ale nic nie działało. Pomimo połączenia z internetem. Po chwili jednak dostrzegliśmy jedną, jedyną zakładkę zrobioną w przeglądarce. Włączyliśmy ją bez chwili wahania. Wyświetliło się coś jeszcze dziwniejszego niż sama zawartość laptopa. Coś co zupełnie nie pasowało do tego wszystkiego. Mianowicie była to gra. Wszędzie latały jakieś różowe kucyki, motylki   
o barwnych kolorach. W którymś momencie na środku wyświetliła się mała ramka. Nie było nic do kliknięcia, tylko ta ramka, w której widniały nasze twarze. Odruchowo chciałem zasłonić kamerkę ręką, ale kiedy to zrobiłem nasze poruszające się sylwetki nadal tam widniały, choć to nie było możliwe… - przerwałem na chwilę swoją opowieść, chcąc sprawdzić czy kobieta nadal mnie słucha. Ale ona przyglądała się mi, skanowała każdy milimetr mojego ciała. Wyglądała tak, jakby chłonęła każde wypowiedziane przeze mnie słowo.*

*- Dlaczego przerwałeś? Coś się stało? - zmarszczyła czoło i poruszyła się niespokojnie na fotelu.*

*- Nie, nie…*

*- A więc mów co było dalej! - pośpieszyła, nie dając mi dłuższej chwili na zebranie myśli. Kim ona do licha była?!*

*- Wpatrywaliśmy się chwile w nasze odbicia na ekranie laptopa, a potem chciałem włączyć grę, bo nic nie dało się w niej zrobić. Próbowałem różnych sposobów, ale nic nie działało… Zirytowany wziąłem to ustrojstwo w ręce i rzuciłem o ściane… A ono zaczęło syczeć, wydobywać z siebie dziwne migające światła. Cały pokój zalała fala bieli, ostatnie co zrobiłem to złapałem Betty za rękę i zamknąłem oczy. Usłyszałem jej krzyk, poczułem ucisk w żołądku, a kiedy uchyliłem powieki znajdowaliśmy się w czarnym pokoju, który wyglądał jakby był zrobiony z ekranów, a na każdym wyświetlane byłyby białe, latające kwadraciki i cyfry. Betty trzęsła się cała, mamrotała coś i jednocześnie płakała. - pamiętam to doskonale, takich rzeczy się nie zapomina. Nigdy, przenigdy. - Kucnąłem i przytuliłem siostrę, a wtedy wszystko zaczęło się trząść. Nie była to iluzja, a ja byłem w szoku. Jak mogliśmy się znaleźć w takim miejscu? Nie mam pojęcia. Zaczęliśmy spadać, oboje krzyczeliśmy, ale nie wypuszczałem Betty z rąk. Bałem się, że może stać się jej jakaś krzywda. Upadliśmy na ziemię w innym pomieszczeniu. Pokój był zielony, znów zrobiony jakby z ekranów, ale ten napawał bardziej strachem. Na wprost, na kilku monitorach zaczęła pojawiać się postać, a cały pokój ogarnął okropny rechot. - na samo wspomnienie przeszły mnie ciarki po plecach i nagle zrobiło się dziwnie duszno. Przełknąłem wielką gulę w gardle i odchrząknąłem, aby mój głos się nie załamywał. Boli, za każdym razem gdy o tym mówię. - On, ten mężczyzna miał biało - czarny płaszcz. Dziwną, szpiczastą czapkę na głowie, a jego twarz… Była tak idealna i bez skazy,   
że wręcz nadnaturalna. Tylko jego oczy nie pasowały. Zamiast gałek, jak każdy człowiek on posiadał dwie, wielkie dziury. Powitał nas, a każdym jego słowie jad był wręcz namacalny. Kazał… Powiedział nam, że jedno z nas dzisiaj na pewno zginie… I, że albo jedno zabije, albo on wybierze kto zginie. Z tym, że jeśli on wybierze, to wielkie prawdopodobieństwo, że umrzemy oboje. - przerwałem swój monolog i chciałem schować swoją twarz w dłonie, jednak uniemożliwiał mi to przeklęty kaftan bezpieczeństwa, w efekcie czego spuściłem tylko głowę. Głos się załamywał, ale postanowiłem mówić dalej, widząc wzrok kobiety, która pochłaniała każde słowo jak tabliczkę najwspanialszej czekolady. - Myślałem, że to jakieś żarty. Wstałem, chciałem go uderzyć, ale to nic nie dało. Natrafiałem pięściami na grube szyby ekranu, a on się śmiał coraz głośniej. Mężczyzna zniknął i kazał nam się zastanowić kto kogo zabije. Myśleliśmy, że to głupie żarty, ale wtedy znów spadaliśmy w dół, a kolejny pokój do jakiego trafiliśmy znów był pokryty ekranami z tą różnicą, że teraz na każdej ścianie widniał obraz kolejnej celi, a z tej celi było widać kolejne pomieszczenia. Cele z  ludźmi, zazwyczaj nastolatkami, którzy byli przerażeni. Zamknięci po kilka osób, z reguły po dwie, czasem po trzy lub więcej. Teraz przestraszyliśmy się nie na żarty. Mijały minuty, godziny, zapewne dnie i noce. A my byliśmy bardzo głodni, słyszeliśmy chlipanie innych osób i ich rozmowy. Ich narzekania, wyliczanki kto z ich klatki umrze. A my siedzieliśmy w ciszy. Nie wiem ile minęło, ale kiedy się pojawił on nie wiedzieliśmy co mamy zrobić. Widzieliśmy jak zjawia się w różnych celach, ale już nie jako obraz na ekranie tylko jako żywa istota. Wyciszał przy tym pomieszczenia, tak, że nie słyszeliśmy co mówi. Byliśmy przerażeni. - jedna samotna łza spłynęła po moim policzku, ścisnąłem mocniej szczękę. Nie jestem szalony, nie zrobiłem tego. Opowiem jeszcze raz jak było. - Kiedy przyszedł do nas, ubranie miał splamione krwią… Błagaliśmy żeby nas zostawił w spokoju, nie widzieliśmy innego wyjścia. Podszedł do mojej siostry i ścisnął jej policzki, brudząc przy tym je swoimi zakrwawionymi palcami. Powiedział, że jest piękna i chętnie pozwoliłby jej żyć. Było mi to na rękę, kochałem ją, byłem w stanie oddać za nią życie. - nadal chętnie bym umarł, byle by ona wróciła. - On kopnął ją tak, że odleciała na kilka metrów, a jej kończyny ułożyły się pod nienaturalnym kątem. Krzyknąłem, chciałem podbiec i jej pomóc, ale jakaś magiczna siła stworzyła jakby niewidzialną barierę pomiędzy mną, a nimi. Później wszystko działo się tak szybko… - zamarłem i wbiłem otępiały wzrok w jasne panele na podłodze.*

*- Co działo się szybko? - odchrząknęła i zapytała zaciekawiona. Nie chce mówić, ale muszę. Jeśli nie będę mówić, będzie to oznaczać, że oni mają racje. A ja nie jestem wariatem.*

*- Jej ciało zaczęły przeszywać niewidzialne kolce. Na wylot. Krzyczała, błagała aby przestał, abym jej pomógł. Dookoła było pełno krwi, która tryskała z jej ciała na każdą możliwą stronę. Upadłem na kolana, błagałem, aby wziął mnie a ją zostawił. A on się tylko śmiał, przeraźliwie i obrzydliwie. Odwrócił się w moją stronę i skinął głową. Zgodził się i zostawił jej zmasakrowane ciało. Spojrzał na mnie pustymi oczodołami i wyszeptał, że po mnie wróci. Podbiegłem do siostry, wziąłem jej ciało w objęcia i zacząłem płakać jak dziecko. Jej małe poćwiartowane i blade ciało było ubrudzone krwią. Usta otwarte, pogrążone w niemym krzyku. A oczy otwarte, puste i patrzące w dal. Przytuliłem jej ciało mocno do siebie   
i zamknąłem oczy. Znów poczułem ucisk w żołądku, a kiedy spanikowany uchyliłem powieki byłem w pokoju. Walizki ani laptopa nie było, a ona nadal była martwa. Płakałem, błagałem aby się obudziła. W tym momencie wrócili rodzice, okazało się, że miejsce w które się dostaliśmy czas mijał inaczej… A resztę zapewne pani zna. Pogotowie, policja.. - przerywam swoją opowieść, a ostatnie zdania wypowiadam cicho.Kobieta nic nie mówi, ale czuje jej palące spojrzenie na swojej osobie. Panuje między nami długa cisza, pełna emocji z mojej strony. Chcę płakać, ale nie mogę. Czuje ucisk i pustkę.*

*- Fascynujące… - mruczy kobieta i spogląda na mnie. Uciekam od jej wzroku, a ta wstaje   
i podchodzi. Zaczyna rozpinać mi kaftan. Gdy moje ręce są wreszcie wolne zakrywam twarz dłońmi i szlocham cicho.*

*- Pani mi nie wierzy… - mój jęk przerywa ciszę. - ma mnie pani za psychopatę i szaleńca! Jak oni! Ja jej nie zabiłem!*

*- Ależ skądże. - unoszę głowę i patrzę z niedowierzaniem na kobietę. - To mogło się przytrafić każdemu, wierzę Ci. Wyczuwam w tym jakiś podstęp, coś musi być nie tak. Ale nic więcej nie mówię. A ona wraca na swoje miejsce i siada zakładając nogę na nogę. Poprawia kołnierzyk białej koszuli i widać, że czeka aż coś powiem.*

*- Dlaczego? Dlaczego mi pani wierzy?*

*- Cóż… - wstała, podeszła do okna i zaczęła patrzeć w dal. Powoli jej ciało zaczęło się rozpadać, niczym skorupka jaja, tylko po to, aby w środku zaczęło pojawiać się białko. Czarna ołówkowa spódnica i biała koszula zaczęły się zmieniać na długi, czarno - biały płasz. Długie włosy opadły puklami na ziemie, a twarz zrobiła się idealnie gładka, oczy puste.*

*- Mój drogi… Nie jesteś szalony. Jesteś idealnym kandydatem na mojego następcę. - przyjemny głos kobiety zmienił się w oślizgły i paskudny głos.*

*- Nie! - krzyk, przeszył pomieszczenie, ostry niczym miecz. Głośny rechot sprawił, że się wzdrygnąłem.*

*- Nie chcesz władzy, chłopcze? Będziesz mógł manipulować ludźmi ze świata realnego, jak   
i głupiutkimi nastolatkami czy choćby wirusami, grami i stronami internetowymi. To świetna zabawa. - mówił zachęcająco. Nie, nie, nie! Złapałem za pierwszy przedmiot, którym okazał się duży dzban i z impetem rzuciłem nim w mężczyznę.*

*- Zabiłeś mi siostrę! - ryknąłem, a on zaśmiał się tylko głośniej.*

*- Och, mój drogi! Cel uświęca środki. - zadrwił, zwinnie omijając naczynia. Złapałem za kolejną rzecz, byłem gotowy do ataku. - Nie chcesz po dobroci? Cóż… Niech więc będzie i tak! - nie minął ułamek sekundy, a jego paskudne oczy znalazły się tuż przed moją twarzą. Poruszał się tak szybko i cicho, że to wręcz nie możliwe. To było ostatnie co pamiętam. Zapanowała ciemność, w której trwam i trwam… Ale wiem, że żyję. Bo nie jestem szalony, prawda? A co jeśli to prawda? Może jestem szalony?*

**Kinga Czochara**

**GODŁO: Alex triumphans**

**TYTUŁ: PETERSBURSKI POJEDYNEK**

Mona Lisa miała dość. Ta dziewczynka była wprost nieobliczalna! Anastazjacałą swoją siłącisnęła klawiaturą w podłogę, aż jej odłamki rozsypały się po pokoju niczym potłuczone szkło. Przegrała kolejną rozgrywkę. Była rozczarowana swoją dzisiejszą grą. Mona Lisa postanowiła działać. Nie mogła patrzeć na to jak ta niespełna czternastoletnia osóbka stacza się na samo dno. Postanowiła ją ukarać. Tak jak karała innych ludzi tego samego pokroju co ta nastolatka. Zawsze im powtarzała, aby nie przekładali świata gier nad świat rzeczywisty, aby nie stawali się bohaterami swojej własnej głupoty. Nie słuchali jej. Rama obrazu stawała się coraz szersza. Już niebawem ponownie będzie mogła odetchnąć pełną piersią tak samo jak turyści   
w Luwrze. Anastazja miała stać się jej kolejną ofiarą. Dziewczynka schyliła się   
i podniosła klawiaturę z ziemi. Otrzepała ją z niewielkiej ilości kurzu, znajdującego się na jeszcze pozostałych klawiszach. Pod palcami poczuła jednak coś lepkiego. Podniosła rękę i ze strachem stwierdziła, że jej dłoń zaczęła migotać. Krzyknęła.   
Z drugą dłonią działo się dosłownie to samo. Podniosła się i spojrzała w ekran monitora. Wystąpił jakiś błąd, pojawił się komunikat w języku, którego nie znała. Po chwili było jeszcze gorzej. Jej oczy zamgliły się, nie widziała zupełnie nic. Nastąpiła całkowita ciemność. Jej ciało stało się niesamowicie lekkie. Poczuła, że spada. Chciała otworzyć oczy, ale nie potrafiła. Coś ją blokowało. Nieznana siła nie zaprzestała jednak działania nad dziewczynką. Rzuciła ją, na co ta upadła boleśnie. Postanowiła otworzyć oczy. Gdzieś w głębi serca czuła, że to już koniec. Przeraziła się nie na żarty, gdy spostrzegła, że znajduje się w miejscu, w którym być nie powinna. Stała na nadbrzeżu, przed nią rozciągało się morze, przy brzegu zacumowane były gondole, gdzieniegdzie zauważyła kawałki kolorowej serpentyny, a także maskę karnawałową. Stwierdziła, że znajduje się w Wenecji. Pogoda jednak bardzo ją zadziwiła. Wszędzie unosiła się gęsta biała mgła. Spojrzała w morze. Dostrzegła zarysy zburzonych budynków, ruiny kościoła, z którego wieżyczki zwisał samotnie wielki dzwon.

- Cześć!

Anastazja stanęła jak wryta. Co jak co, ale raczej nikogo się tutaj nie spodziewała.

- Odwróć się, Anastazjo. Nie zrobię ci krzywdy. Jestem twoją sojuszniczką.

Jak na zawołanie dziewczynka odwróciła się na pięcie. Szybko jednak tego pożałowała, gdyż stwierdziła, że przed jej oczami stoi sama Mona Lisa. Anastazja zaczęła się krztusić.

- Jakim cudem wyszłaś z obrazu?!

Kobieta posłała w jej stronę promienny uśmiech.

- Mam już na to swoje sposoby, moja droga. A poza tym znajdujesz się w grze.   
W grze, w której wszystko jest możliwe. Jak za dotknięciem magicznej różdżki może stać się coś, co do osiągnięcia w świecie ludzi jest niemożliwe.

- W grze?!

- Tak, w grze - przytaknęła - Masz misję do wykonania. Zostałam powołana do tego, aby stać się twoją przewodniczką. Istnym samouczkiem, wskazówką i pomocą   
w razie zaistniałej potrzeby.

- Nie będę wykonywała żadnej misji! -sprzeciwiła się jej dziewczynka - Chcę wrócić do domu! I tylko tyle mnie interesuje!

Mona Lisa przewróciła oczami.

- Nie wrócisz do domu, póki nie wykonasz swojej misji. Znajdujesz się w grze, zapomniałaś? - złapała ją za nadgarstek - Chodź. Musimy popłynąć gondolą   
w stronę tamtego nadbrzeża.

Dziewczynka stała jednak w miejscu jak sparaliżowana. Nie miała zamiaru się nigdzie poruszyć. Ta cała sytuacja wydawała jej się absurdalna.

- Ty mnie tutaj zwabiłaś! - stwierdziła oskarżycielsko Anastazja.

- Tak, ja. A wiesz dlaczego? Bo mam tego dosyć! Wy ludzie nic nie rozumiecie. Poprzewracało wam się w głowach od tych wszystkich Facebooków i gier. Stajecie się sobie obcy. Chcę wam pomóc. Dlatego posyłam ludzi do mojej gry, aby przekonali się, że się mylą. Za moich czasów tego nie było. Nie rozumiem was. Naprawdę lepiej jest pisać z przyjacielem na tym całym Messengerze niż spotkać się z nim w cztery oczy? To taki rodzaj kary dla was. Zastanów się, Anastazjo.

Dziewczynka wbiła wzrok w swoje białe trampki. Zrezygnowała. Musiała wykonać tę misję. A Mona Lisa była osobą, której sprzeciwiać się długo nie należało. Podniosła na nią wzrok. Kobieta nadal się w nią wpatrywała. W jej oczach zauważyła skrzące się iskierki.

- A więc co teraz, przewodniczko? Gdzie musimy się udać?

- Mówiłam ci już wcześniej. Musimy popłynąć gondolą w stronę tamtego nadbrzeża. Tam z kolei udamy się do mojego ojca, któremu grozi poważne niebezpieczeństwo. Zresztą nie tylko jemu, ale i także całemu światu. Pewnie zdziwiło cię to, że panuje tu tak podejrzana pogoda, a miasto z daleka wygląda na zburzone - Anastazja przytaknęła. - Przeszła apokalipsa. Jest też pewna kobieta, której trzeba się pozbyć. Widzę, że cię znudziłam. Wejdźmy do łodzi.

Anastazja posłusznie skierowała się za Mona Lisą. Kobieta odrzuciła serpentyny   
z gondoli, podniosła wiosła i spojrzała na nią z tym samym promiennym uśmiechem na ustach co na początku.

- No szybciej. Nie ociągaj się, superbohaterko!

Nastolatka weszła leniwie do łodzi i usiadła w jednym przegubie. Założyła ręce na piersi, milcząc ze spuszczoną głową. Mona Lisa zarzuciła na głowę kapelusz przewoźnika, który akurat znalazła, odwiązała cumy i po chwili dryfowały już po ciemnej wodzie, niosącej spokojne fale.

- Kim jest twój ojciec? - Mona Lisa spojrzała na nią z ukosa. Obawiała się, że już się do niej nie odezwie.

- Najpierw na mnie spójrz i się do mnie uśmiechnij. Nie lubię smutasów.

Anastazja zmusiła się na kwaśny uśmiech.

- Moim ojcem jest sam Leonardo da Vinci.

Dziewczynka wytrzeszczyła na nią oczy.

- Źródła historyczne przekazują coś zupełnie innego - zaprzeczyła - Powiadają, że byłaś żoną florenckiego kupca Francesca Giocondo, który zamówił u niego twój portret.

- Zwykłe plotki, zakłamane hipotezy -stwierdziła z przekąsem przewodniczka - Byłam jego nieślubnym dzieckiem. On także posiadał swoje grzeszki. Człowiek renesansu, mówili. Ale na pewno nie święty.

- Kim w takim razie jest ten cały Francesco?

Mona Lisa zaczęła się śmiać.

- Naprawdę chcesz to wiedzieć? - Anastazja przytaknęła. - Jesteś niemożliwa, Anastazjo. Najpierw się na mnie wydzierasz, a później badasz mój życiorys. Francesco był zwykłym natrętem, moim zalotnikiem. Zawsze mnie denerwował,   
a wychodzić za niego zamiaru nie miałam. Wiesz jakie to głupie uczucie wiedzieć, że ludzie wymyślili sobie, że był moim mężem, nie mogąc przy tym nic zrobić? Lepiej, żebyś nie wiedziała.

Gondola trzasnęła o nadbrzeże. Anastazja domyśliła się, że znajdują się już na miejscu. Mona Lisa zacumowała gondolę, po czym obie wyszły powoli z łodzi. Dziewczynka rozejrzała się. Budynki znajdowały się obecnie w stanie ruiny, wszędzie walał się gruz, a w niektórych miejscach można było zobaczyć także kilka cegieł.

- Wenecja wygląda strasznie, prawda? - zagadnęła ją Mona Lisa - Istne miasto duchów. Niebawem będzie wyglądać tak reszta świata.

Kobieta chwyciła ją za rękę. Poczuła natychmiastowe ciepło, bijące z jej strony niczym słońce, które swoim światłem oświetlało ziemię. Ku jej własnemu zdziwieniu nie posłała jej już takiego samego kwaśnego uśmiechu jak wtedy w gondoli. Teraz uśmiechnęła się szczerze.

- Gdzie teraz, Mona Liso? Gdzie mieszka twój ojciec?

Kobieta pociągnęła ją za rękę. Kierowała ją chwilę po pustych i wąskich uliczkach, przeszły przez zburzony most, po czym doszły do małej kamieniczki. Dom miał zabite okna dla zmyłki, a z przedniej strony drzwi schodziła farba. Mona Lisa nawet nie zapukała. Weszła tylko do mieszkania, ciągnąc za sobą Anastazję. Dziewczyna od razu poczuła panującą tam woń. Na suficie znajdowała się pleśń, na środku stał stół zapełniony matematycznymi przyborami, po podłodze walały się puszki   
z farbami, ołówki, zmięte kartki z błędnymi obliczeniami. Na przeciwko nich na ścianie wisiał projekt jakiegoś wynalazku. Mona Lisa rozejrzała się po izbie.

- Ojcze! - zawołała go. Nie usłyszała jednak żadnej odpowiedzi. Pociągnęła Anastazję w stronę schodów, wychodzących gdzieś z boku izdebki. Kobieta odetchnęła z ulgą kiedy zobaczyła go w pierwszym pokoju, odwróconego do obrazu, nad którym aktualnie pracował. Kreślił pędzlem miękkie kreski. Anastazja spoglądała na tę dwójkę gdzieś z tyłu, tak aby im nie przeszkadzać.

- Dlaczego nie odpowiadasz jak do ciebie mówię? - zapytała oskarżycielskim tonem Mona Lisa.

Leonardo na te słowa spojrzał na swoją córkę.

- Maluję obraz. Przecież dobrze wiesz, że jak już się do czegoś zabiorę to nie mogę tego tak z byle powodu przerwać.

- To nie jest byle powód! W Wenecji jest teraz niebezpiecznie! A ty jak gdyby nigdy nic malujesz sobie kolejny obraz! - zdenerwowała się. Skrzyżowała ręce na piersi   
i tupnęła nogą - Katarzyna tylko czeka na to, aż powinie ci się noga. Pozbyłeś się już całego eliksiru?

- Nie krzycz na mnie, dobrze? Pozbyłem się tego głupiego eliksiru. Jesteś zadowolona?

Anastazja otworzyła buzię ze zdziwienia. Wpadła w jeszcze większe kłopoty niż przypuszczała. Najpierw okazuje się, że znajduje się w jakiejś grze, a teraz na jaw wychodzi sprawa tajemniczego eliksiru i kobiety, zwanej Katarzyną.

- Kim jest ta cudna istotka, kryjąca się za tobą z tyłu? - podniosła wzrok i spostrzegła, że Leonardo patrzy prosto na nią - Chyba narysuję kolejny obraz! Podejdź tu, moje dziecko. Masz cudowne rysy!

Anastazja wyszła z cienia, krok po kroku kierując się w stronę mężczyzny. Mona Lisa jednak ją powstrzymała.

- Dosyć tego, tato! Anastazja przyszła tutaj po to, aby pomóc nam wyswobodzić się   
z niewoli Katarzyny.

- Kolejna wybranka? - Leonardo klasnął w dłonie - Świetnie! A teraz siadaj tutaj przede mną, Anastazjo! Ten obraz będzie hitem!

- TATO!!!

- Dobrze, przepraszam. Już nic nie mówię -mężczyzna w śmiesznym geście zamknął sobie usta niewidzialnym kluczykiem, po czym wyrzucił go za siebie.

- Kim jest Katarzyna? I czym jest ten eliksir? - zapytała Anastazja. Bała się przeokropnie odpowiedzi, jaką od nich dostanie. Jeśli zadanie okaże się zbyt trudne na pewno sobie z nim nie poradzi.

- Mój ojciec wynalazł eliksir nieśmiertelności - odpowiedziała Mona Lisa -   
A Katarzyna jest jakąś przemądrzałą rosyjską carycą, której zachciało się władanie nad całym światem- prychnęła, wypowiadając jej imię z największą nienawiścią - Wielką się nazywa.

- Co??? To ona jeszcze żyje?! To muszę wam powiedzieć, że ma babina krzepę! Myślałam, że po tym incydencie z koniem tudzież osłem nasza kochana caryca wyzionęła ducha.

- Bo wyzionęła, ale niekoniecznie. Kiedy dowiedziała się, że mój ojciec posiada eliksir nieśmiertelności podpisała pakt z siłami ciemności. Jej życie zostało wskrzeszone. Teraz poluje na mojego ojca. To ona doprowadziła do apokalipsy. Korzysta   
z pomocy potężnego rodu Baskerville’ów, mrocznych szpiegów i donosicieli.

- I niby ja mam ją pokonać?

- W rzeczy samej, dziewczynko - odezwał się Leonardo, mimo iż miał tego nie robić - A jak ją już pokonasz narysuję twój portret!

Mona Lisa spiorunowała go wzrokiem.

- Mam ją zabić czy jak? Przecież wiecie, że tego nie zrobię! - sprzeciwiała się dziewczynka – Nie zabiję człowieka, nawet jeśli jest to najbardziej znienawidzona przeze mnie baba w całej historii nowożytnej!

- Zabijesz ją - powiedziała z naciskiem kobieta - I to za pomocą tego - wyciągnęła zza siebie połyskujący miecz. Anastazja nie miała pojęcia skąd go wyciągnęła, ale nie przejmowała się tym zbytnio, gdyż nie to było jej teraz największym problemem.

- Ten miecz zgładzi wszystkie niełaski tego świata. Czekał na kogoś takiego jak ty. Brakowało mu tylko jego wybranki.

Mona Lisa siłą wręczyła jej miecz.

- Nie zrobię tego! Nie zabiję jej! - dziewczynka cofnęła się, upuszczając miecz na podłogę. Dźwięk metalu zabrzęczał w całym domu.

- Ała! To mnie bolało! - z ziemi doszedł ich gruby męski głos. Nastolatka wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. Miecz przemówił do niej ludzkim głosem! - Na co czekasz, Anastazjo? Podnieś mnie z ziemi. Boli mnie trochę klinga, jeśli w ogóle was to obchodzi.

Dziewczynka posłusznie schyliła się i podniosła przedmiot z podłogi. Obejrzała go dokładnie ze wszystkich stron. Pojawiły się na nim usta i jedno oko. Wargi poruszyły się.

- Anastazjo, nie czekaj na nic. Zabij Katarzynę.

- Ale ja nie potrafię - dziewczyna zaczęła cicho łkać. Spojrzała boleśnie w stronę Leonarda i jego córki.

- Potrafisz. Wygrana jest ci pisana. Widzę to w twoim sercu. Mona Lisa wezwała cię tutaj, abyś pomogła nam uratować ten świat, a także odbyć tu swoją karę. Nie wiń jej jednak za to. Jeśli wygrasz i powrócisz do swojego świata spojrzysz inaczej na świat gier.

- A jeśli nie wygram?

- WYGRASZ.

To ostatnie mocne słowo wystarczyło, aby Anastazja otrzepała łzy. Uśmiechnęła się. Zabiję ją, postanowiła sobie.

- Idziemy? – miecz zaczął wyraźnie się niecierpliwić.

- Teraz? A mój obraz? – sprzeciwił mu się da Vinci.

- Ty tato nigdzie z nami nie pójdziesz. Zostaniesz w domu dla bezpieczeństwa - skwitowała go Mona Lisa.

- Jak to nie? Nie zamierzam siedzieć i patrzeć na to jak ratujecie świat beze mnie. Muszę zobaczyć jak ta mała ją zabija. Idę z wami i koniec - puścił oko do Anastazji   
-A później i tak cię namaluję.

Zeszli szybciutko po schodach do niższej izby. Anastazja zbliżyła miecz do swoich piersi. Wyszli z domu cichutko, kierowali się gęsiego po ciemnych weneckich ulicach. Otaczała ich tylko cisza. Nie widzieli nikogo, a także nikogo nie słyszeli.   
W pewnym momencie coś zaszeleściło. Nastolatka przygotowała miecz do ewentualnej bitwy, rozglądnęła się po obu stronach. Nie ujrzała jednak nikogo. Wtem Leonardo krzyknął. Mona Lisa odwróciła się z przerażeniem, spoglądając na swojego ojca. Anastazja także poszła w jej ślady. Ale było już za późno . Da Vinci zniknął im z pola widzenia, a jego córka zaczęła przeraźliwie wrzeszczeć.

- Szybko! Musimy go uratować! - widząc, że kobieta się nie rusza Anastazja chwyciła ją mocno za rękę i pobiegły razem w stronę czekającego na nie piekła.

Znalazły się na placu. Zastały tam cztery mroczne postacie w czerwonych szatach   
z kapturami, przyozdobionymi złotą nicią. Jeden z nich przetrzymywał Leonarda jako zakładnika. Nagle usłyszeli ryk, a także narastające z każdą chwilą dudnienie.   
Z ruin budynku wyszedł ogromny mechaniczny pająk, w którego środku siedziała znienawidzona przez wszystkich caryca. Gdy tylko spostrzegła Anastazję na swojej drodze zatrzymała machinę i zeszła z niej po specjalnych automatycznych schodkach, które wysuwały się za pomocą dźwigni. Zbliżyła się do niej i zlustrowała ją kwaśnym spojrzeniem. Nie była ładna, stwierdziła Anastazja. Tak samo jak na obrazkach w książce. Ubrana była w ciemną suknię, wyszywaną drogocennymi kamieniami z rękawami do ramion. Włosy miała upudrowane i upięte w wysoką fryzurę. Zawsze wyobrażała ją sobie jako wiedźmę, czarną czarownicę, siejącą chaos   
i spustoszenie. Przypominała jej macochę z disneyowskiej Śnieżki, która posyłała pod nos polskiego króla zatrute jabłko na złotym talerzyku. A on je zjadał, naiwny.

- Co się tak na mnie patrzysz, niewdzięczna dziewko? Chcesz żeby moje ziomki   
z Petersburga cię dojechały?

Anastazja uśmiechnęła się do niej sarkastycznie.

- Przykro mi to mówić, wasza wysokość, ale obawiam się, że oni już wszyscy nie żyją.

Kobieta wpadła w wielki gniew.

- Nic mnie to nie obchodzi! Jesteś głupia! Wyślę cię na Sybir! A ja... Ja to trzymam na smyczy wszystkich filozofów Europy! Jestem kobietą ponad miarę swoich czasów!

Anastazja przewróciła oczami. Jakaż ta kobieta była irytująca.

- Będzie wasza wysokość dalej wymieniać swoje zalety czy zaczniemy się wreszcie bić? - odezwał się miecz. Anastazja chciała go natychmiast uciszyć.

Caryca uśmiechnęła się pokrzepiająco.

- *Da, da.* Bijemy się.Ajakżeby inaczej?

Wszystko działo się szybko. Ród Baskerville’ów zaczął celować w Anastazję i Mona Lisęognistymi kulami, dziewczynka jednak rozbijała je w drobny mak, dziwując się swoim nowym nieodkrytym zdolnościom. Caryca rozsiadła się gdzieś z tyłu i śmiała się z całego przebiegu bitwy. Leonardo nagle wyswobodził się z uścisku jednej   
z postaci. Zaczął rzucać w nie ostrymi ołówkami, które chował w kieszeni. Mona Lisa wyciągnęła łuk ze złotymi strzałami. To nie tak miało być, stwierdziła po chwili Anastazja. Jej misją było pokonanie carycy. Zeszła z pola walki i skierowała się   
w stronę kobiety.

- Walcz ze mną przemądrzała caryco jeśli masz w sobie na tyle odwagi.

- Skoro tak bardzo się o to prosisz - Katarzyna podniosła się z ziemi i otrzepała suknię. Wyjęła zza siebie ostrą szablę. - Ale wiedz moją droga, że będziesz tego żałować do końca życia.

Chodziły w kółko, każda trzymająca w dłoni broń.

- Żałować będziesz tutaj tylko ty. Dlaczego? Dlaczego to zrobiłaś?

- Bo czułam straszny niedosyt, moja droga. Po tej sprawie ze Stasiem naszło mnie na zniszczenie czegoś znacznie większego. Wiesz, lubię nowe wyzwania.

Anastazja nagle odbiegła od tematu.

- Jak wspominasz swoje dzieciństwo?

Katarzyna prychnęła.

- Po jakiego cara ci to wiedzieć?

- Byłaś niewiele znaczącą pruską księżniczką. Biedną w dodatku. Beztroską, tak samo jak każde inne dziecko w twoim wieku. Nagle w twoim życiu pojawiła się szansa. Na początku byłaś niewinna, niczego niedomyślna.

- Ty nic o mnie nie wiesz!!!

Anastazja jednak nie przerywała.

- Pałacowa gra cię zniszczyła. Szeptano o tobie, plotkowano, szpiegowano. Stworzyli z ciebie potwora. Stałaś się surową, bezwzględną kobietą. Nie miałaś prawie nikogo. Stałaś się takim samym monstrum jak eksponaty, przywiezione po wielkiej podróży przez Piotra I do Kunstkamery.

Te słowa wystarczyły, aby ją powstrzymać. Anastazja zabiła ją swoimi własnymi słowami. Kobieta stała jak sparaliżowana. Dziewczynka wyjęła z jej duszy wszystkie lęki i koszmary. Na nic nie czekała. Wbiła ostrze miecza w jej wątłe ciało. Po jej dłoni spłynęła strużka brunatnej krwi. Obraz przed oczami ponownie jej się rozmazał. Cała walka zatrzymała się w miejscu. Czy już wykonała swoją misję? Otworzyła oczy. Przed oczami miała komputer, a na uszach niebieskie słuchawki. Na ekranie pojawił się wesoły komunikat z uśmiechniętą twarzą Mona Lisy. W rękach miała jednak coś jeszcze. Książkę do historii otwartą na portrecie carycy. Leonardo jednak nie namaluje jej obrazu.

**Aleksandra Pikul**